

Ottawa, dnia 14 lipca 1999 r.

Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
CANADA K1R 7H9

Z Kanady po raz dziesiąty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Jestem już dwa lata w tej samej parafii, więc nie zdziwiłbym się, gdybym musiał zmienić adres w lewym górnym rogu. A huragan przez polską prowincję Oblatów w Kanadzie przechodzi. Prowincjał w naszym Zgromadzeniu jest mianowany przez Przełożonego Generalnego z Radą, ale po konsultacji z wszystkimi zainteresowanymi w danej prowincji. W Kanadzie Oblaci są od ponad 150 lat, ale po raz pierwszy prowincjałem został mianowany ktoś, kto już przez 6 lat sprawował ten urząd i po trzech latach znów jest prowincjałem. Są przewidziane zmiany w różnych polskich parafiach prowadzonych przez Oblatów.

A mnie udało się znaleźć kilkanaście różnych rozważań różańcowych w czasopiśmie i dzięki temu członkowie Bractwa Różańcowego mają piętnaście książeczek. Niestety, tylko dla połowy członków starcza, chociaż zrobiłem trzy tomiki po 3 lub cztery różne teksty. Pocięchą jest mi to, że w wielu rodzinach dwie lub nawet trzy osoby są wpisane do Bractwa, więc jeden tomik im wystarcza. Jak do tej pory, reklamacji nie miałem. Ale już proszą o następny zestaw. Chcą jak najwięcej przemyśleń różnych ludzi.

W dniu 1 maja (sobota) pojechałem na Kaszuby, dokładnie 200 km od Ottawy. Ponad dwie godziny jechaliśmy trzema samochodami, zatrzymując się w Wilnie, aby pomodlić się (i obejrzeć) duży kościół. Przed południem odprawiłem pierwszą w tym roku Mszę Świętą w lesie, przy ołtarzu jeszcze zaśmieconym po zimie (oczywiście, oczyściliśmy – to informacja dla niedomyślnych). Potem zjedliśmy na gorąco kielbaski i zaczęliśmy odpoczywać czynnie. Najwięcej ruchu zażywali najmłodsi. O godzinie trzeciej odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego i poszliśmy na górę, czy raczej pagórek, drogą, przy której są stacje Drogi Krzyżowej. Na końcu drogi, nad urwiskiem, stoją trzy krzyże, z daleka widoczne. Piękny widok (jeziora wśród gór) roztaczał się z tego wzgórze i nie dziwię się, że ten zakątek Kanady nazwano Kaszubami. Przy Krzyżach jest kilka kapliczek. Starszy pan, wnuk emigrantów z Kaszub, rozmawiał z nami prawie po polsku, przynajmniej tak mu się zdawało. Towarzyszyło mu też starsze małżeństwo, ale ci znali tylko język angielski. Prace wykonywali bez zapłaty. To cieszy. Są ludzie bezinteresowni w tym dolarowym świecie.

Na drugi dzień obchodziliśmy święto Królowej Polski (w dniu 3 maja w Kanadzie wszyscy pracują i o Polsce nie wspominają). Na Mszę Świętą przyszli kombatanci ze sztandarem i wszystkimi medalami. Ładnie to wygląda. Tym razem mówiłem kazanie o pięknej a zapomnianej postaci Księcia Mazowsza, Ziemowita, który ogłoszony królem Polski w Sieradzu powinien wysłać swatów do Krakowa, a jednak zrezygnował z małżeństwa ze Świętą Jadwigą, aby mogła poślubić Władysława Jagiełłę. Ustąpił poganinowi kierując się wiarą w Boga. Rozumiał, że przez rezygnację z tego małżeństwa przyczyni się do nawrócenia Litwy i zwycięstwa nad Krzyżakami. Po południu poszedłem do Domu Polskiego na akademię. Tym razem nie byłem zaskoczony, więc inwokacja, czyli modlitwa, była starannie przygotowana i odczytana wobec Konsula Generalnego nie można się kompromitować. Były chóry, piękne śpiewy. Najbardziej za serce chwytały recytacje uczniów ze szkoły polskiej: dzieci mówiły po polsku, ale często z angielskim akcentem. Język angielski staje się ich językiem ojczystym.

W dniu 9 maja przeżyliśmy Pierwszą Komunię Świętą prawie sześćdziesiątki dzieci. Były dobrze przygotowane. Żadne nie uciekła od konfesjonau przed rozgrzeszeniem, co w Polsce często mi się zdarzało. Gości z całej Kanady i także z Polski było bardzo dużo. Siostra Daniela w szkole południowej i pani katechetka w szkole zachodniej przygotowały te dzieci wspaniale. A jednak ja szczęśliwy tego dnia nie byłem. Wciąż myślałem, jaki procent widzów znieważał

miejsce święte. Gdzie wiara tych ludzi, dla których zdjęcie jest najważniejsze, chociaż obsługa filmowa i fotograficzna w niedzielę była zapewniona? I chyba też po raz pierwszy uciekłem z konfesjonału na kilka minut przed Mszą Świętą: osoby „niemłode” głośno gadały dwa metry przede mną. Jeszcze tego samego dnia na wieczornej Mszy Świętej powiedziałem, aby takie „kościelne gaduły” unikały u mnie spowiedzi. Ja naprawdę nad tym boleję. Pan Jezus powiedział: „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście uczynili z niego...” No, właśnie, co? Dopowiedzcie sobie. Bo dzieci już mi napisały: „gadających należy postawić obok organ, to pan organista granie ich zagłuszy”; „nie chce rozmawiać z Panem Bogiem, to jego sprawa, ale niech mnie nie przeszkadza”; „przeczytać bajkę o szpilce, może się wystraszy i nie będzie gadał”. Ale na katechezie dzieci spisały się doskonale. Podczas najbliższej katechezy na 26 dzieci w jednej z dwóch szkół polskich tylko troje wspomniało o prezentach. Jedna z ośmiolatek w tygodniu przyjeżdża do kościoła i żałuje, że wtedy tylko raz może być u Komunii Świętej, tak chciałaby mieć częściej Pana Jezusa w swoim sercu.

Byłem też kiedyś na zebraniu Akcji Katolickiej. Miało być zebranie „walne”, ale był tylko zarząd. Podejmowano konkretne postanowienia dotyczące procesji Bożego Ciała. Niestety, niewiele mogłem pomóc, bo... dekoracje nie są u mnie. Ale przy okazji tym aktywistom wyjaśniłem naukę Kościoła o objawieniach. Od kilku lat w pobliżu Ottawy trwają objawienia, Matkę Bożą widzi młodzieniec od czasu pielgrzymki do Miedzugorie. Przed rokiem mówił o świecach, które Matka Boża pobłogosławiła – miały się nie spalać, jak krzak Mojżesza, ale do tej pory nikt nie miał odwagi takiej świecy zapalić. Teraz Matka Boża miała zażądać, aby odmawiać modlitwę „Anioł Pański” o 6-ej wieczorem. Czyżby Matka Boża nie wiedziała, że Kościół zaleca odmawiać (nie ma obowiązku) tę modlitwę trzy razy dziennie od bardzo dawna? A poza tym, w okresie wielkanocnym zamiast tej modlitwy odmawia się inną: „Wesel się, Królowo Niebios”, a właśnie w tym okresie miało być to objawienie. W roku ubiegłym w Kanadzie prasa, także polska, zachęcała do spotkań z hinduską zakonnicą, stygmatyczką. Była też w Ottawie i niektórzy mieli nam za złe, że parafia nie chciała pomóc chociażby w pokryciu kosztów hotelu. Potem wydało się, że ta osoba nie składała ślubów zakonnych, ani towarzyszący jej „ksiądz” nigdy nie otrzymał Święceń Kapłańskich. Podejrzenia wzbudzili żądaniem zbyt wygórowanych ofiar na budowę sierocińca w Indii... Wiara nasza powinna być silna, ale nie naiwna.

W dniu 16 maja przyszło mi odprawiać Mszę Świętą zamówioną przez kombatantów z okazji 55-ej rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Kombatantów jest coraz mniej, natomiast cieszy mnie obecność harcerzy, którzy chcą poznawać historię Polaków. Jednakże nie zawsze jestem zadowolony z religijności tych ludzi. Niektórzy czują się zwolnieni ze wszystkich obowiązków religijnych, ponieważ „przelewali krew”. Nie przeczę, że zasługują na szacunek, ale ponieważ Pan Bóg dał im dłuższe życie, to także po to, żeby jeszcze coś dobrego zrobili na ziemi. A piszę to przykre słowa dlatego, że przed modlitwami przy zmarłym kombatancie proszono mnie, abym nie przedłużał, bo „jemu już nic nie pomoże”.

W dzień Zesłania Ducha Świętego 39 par małżeńskich obchodziło swój okrągły jubileusz. Najmłodszy wytrzymali ze sobą już 5 lat, najstarsi stażem byli szczęśliwi przez lat 60. Trudno było niektórym powstrzymać się od łez odnawiając przyrzeczenia małżeńskie. Na tej Mszy świętej też był także Pan Ambasador. A potem – lampka wina i tort na sali parafialnej. Potem ja zostałem zawieszony do parku nad jeziorkiem, aby wspólnie z trzema małżeństwami zjeść gorący obiad na świeżym powietrzu. Byli też goście. Był długi stół przykryty trzema ceratami o różnych kolorach i wzorach. I było bardzo przyjemnie. Niestety, po godzinie ja powróciłem do kościoła (majowe tu też odprawiamy), ale zabawa na świeżym powietrzu trwała do wieczora. Przy okazji zobaczyłem casino, które było z drugiej strony jeziora. Budynek duży, ładnie wyglądający. Obok fontanna wyrzucająca podobno słup wody tym wyższy, im więcej pieniędzy pozostawiają tam wchodzący. Mnie już przed dwoma laty obiecano wprowadzić do środka, ale pewnie zapomniano o tym. Na szczęście dla nich, bo ja mógłbym ich skompromitować. Z przyzwyczajenia jeszcze przed jakimś automatem bym przykleknął... Przecież dla niektórych ludzi, to ich bóg, czy bożek – nad tym się mnie zastanawiałem.

Dnia 6 czerwca, po raz pierwszy od 31 lat w tej parafii, urządziliśmy Procesję Bożego Ciała. Ponad dwa miesiące przed terminem procesji należało złożyć podanie. Po rozmowach w urzędzie miasta i na policji parafia otrzymała zezwolenie, aby zamknąć ruch na czterech odcinkach ulic przy kościele na czas półtorej godziny. Kilka dni przed procesją należało ostrzec na piśmie mieszkańców tych ulic o utrudnieniu. Przez miesiąc trwały przygotowania. W parafii nie było baldachimu, chociaż... znaleziono parasol liturgiczny. Nigdy nie widziałem, aby taki był używany gdziekolwiek, ale używano go z pewnością w Kanadzie, bo był. Ołtarze były cztery, chociaż pierwszy był przygotowany w kościele, drugi przed wejściem do kościoła, trzeci na schodkach do biura parafialnego, a czwarty na parkingu za kościołem. Największe uznanie zyskał ołtarz strojony przez „Kościół Domowy” za prostotę i zrozumiałe symbole. O ołtarzu Bractwa Różańcowego powiedziano: „zbyt babski”. W dniu 12 czerwca, czyli w najbliższą sobotę, w programie polskim w telewizji oglądałem długi reportaż z tej uroczystości. Na podkreślenie zasługuje duże zaangażowanie ponad setki parafian w przygotowaniach. Parafianie sami zgłaszali się z gotowymi propozycjami. Niektóre były zabawne, ale świadczyły o rozumnym sercu: dwa dni przed Uroczystością ktoś przywiózł większą ilość kwiatów w doniczkach i dodał: „one są przekwitnięte, ale jak nie wytrzymają, do przynajmniej będą na kwiatki do sypania przed Jezusem Eucharystycznym. A po niepotrzebne doniczki przyjadę”. To cieszy. To też sprawia, że warto współpracować z takimi parafianami. Za rok procesja będzie ładniejsza. Są doświadczenia, będzie więcej poduszek i sztandarów czy chorągwi. I dziewczynki sypiące kwiatki obiecały mniej pomyłek. W przeddzień przez pięć godzin pracowali zawodowi technicy nad radiofonizacją z mikrofonami bezprzewodowymi. Okazało się, że przy próbach nie było ludzi otaczających księdza. Na drugi rok będą mikrofony przewodowe.

A potem miałem egzamin z języka angielskiego, zdałem do klasy trzeciej przedszkolnej, więc mam prawdziwe wakacje trzymiesięczne, do 13 września. Rok szkolny skróciłem o cały tydzień (zwolniłem się oficjalnie!), aby pojechać na roczne rekolekcje. Przez 5 dni można było odpoczywać, odrobić zaległości w spaniu i porozmyślać. Rekolekcionista, Oblat z USA, przedstawił oryginalnie zadania. „Rekolekcje są po to, aby robić wszystko inaczej: kto spędzał w kościele godzinę dziennie, teraz może wcale do kościoła nie wchodzić, albo wejść na dwie godziny; kto ma wrogów, niech zrobi sobie z nich przyjaciół; kto jest sam na parafii, niech sobie znajdzie przyjaciela i niech się wygada; kto dużo gada, niech spróbuje posłuchać innych...” Ale konferencje były ciekawe, praktyczne. Ja rozumiałem tylko co piąte słowo angielskie, ale każdy z nas przy przyjeździe otrzymał skrót wszystkich konferencji, więc ja też dużo skorzystać mogłem. Przy okazji kupiłem kilka książek polskich, bo z tym w Ottawie mam kłopoty. Chociaż podobno jest polska księgarnia i dział polski w Bibliotece Narodowej. Mam zamiar wejść do środka tej składnicy mądrości.

Cztery lata nasz proboszcz tu duszpasterzuje. I dopiero w tym roku rodzina pracująca przy kościele miała okazję poznać prawdziwe imię proboszcza i dzień obchodzonych przez niego imienin. Z życzeniami przyszli do pani sekretarki i trafili na imieninowy obiad dwóch księży, trzeci polski Oblat z Ottawy, choć Wojciech, też siedział przy stole..

Wakacje nie tylko w Polsce są czasem mniejszej ilości wiernych w niedzielnej Mszy Świętej. Wielu naszych parafian pojechało obejrzeć Polskę, niektórych stać na to co roku. Niektórzy katolicy robią sobie nawet urlop z zachowywania przykazań Bożych i kościelnych, a także z chodzenia do kościoła. Przepraszam, tu się pomyliłem. Nieraz chodzą do wielu kościołów, aby pozwiedzać. Nieraz zapatrzeni w piękno świętego budynku nawet nie zauważą, gdzie jest Najświętszy Sakrament. Ja też wyjechałem na kilka dni do najstarszego miasta w Ameryce Północnej, stolicy prowincji, Quebec City. Zwiedziłem kilkanaście różnych muzeów. Widziałem tresurę fok i ryby pomalowane w paski. Byłem u Świętej Anny (ogromna, pięcionawowa bazylika) i w Jerozolimie mieszczącej się w okrągłym budynku, a miałem wrażenia, jakby ta panorama była większa wewnątrz, niż sam budynek, gdy się nań patrzy z zewnątrz. Pięć kilometrów dalej jest wodospad, 74 metry (Niagara ma 50 metrów wysokości). Byłem w katedrze, w której barwą i dźwiękiem jest pokazywana historia tej świątyni. Fantastyczne widowisko trwa 45 minut. Widać nawet rosnące filary. Nie zauważyłem, aby ktokolwiek z widzów się modlił. Może dlatego, że trzeba płacić za wejście. W muzeum wojny

francusko-angielskiej w dniu 13 września 1759 roku byłem jedynym widzem półgodzinnego programu multimedialnego w języku francuskim. Wersja angielska miała dwudziestkę widzów. I tutaj zauważyłem ciekawą rzecz. Ranny dowódca atakujących Anglików był szczęśliwy, bo umierał jako zwycięzca. Ranny dowódca wojska francuskiego został przeniesiony do miasta i tu zapytał lekarza, jak długo będzie jeszcze żył? „Tylko kilka godzin”. – „To dobrze! Nie zobaczę Anglików w Quebecu”. I byłem też w muzeum Sióstr Urszulanek. Pamiętając o problemach Marii Curie-Skłodowskiej związanych ze studiowaniem poznałem Zgromadzenie, które już w XVII wieku otworzyło szkołę dla dziewcząt, bo „kobiety powinny umieć czytać, pisać i rachować”. Inna sprawa, że studia wyższe pewnej Polki przyczyniły się do powstania bomby atomowej... I dużo chodziłem, codziennie od 8,30 do 17-ej. Nie zawsze mogłem wejść do kościoła, dlatego o jednym z kościołów powiedziałem: „chciałem odwiedzić Świętego Patryka, ale Święty Patryk był zamknięty w swoim kościele”. Mieszkałem w obłackim klasztorze odległym od centrum starego miasta o 25 minut drogi pieszej. Gdy pytałem, jak wynagrodzić za gościnę (w Polsce Oblat odprawia intencje mszalne danego domu), przełożony odpowiedział: „Za pokutę trzeba przyjechać do nas jeszcze raz”.

Jedna z moich Korespondentek wyraziła zdziwienie, że w jej szkole średniej, którą rozpoczęła przed rokiem, młodzież pozdrawia księdza słowem „dzień dobry” i ksiądz to akceptuje. Tę sprawę uważam za poważną, dlatego mój komentarz umieszczam w liście wspólnym mając nadzieję, że nie obrazi się ta, której nawet imienia tu nie zdradzę. Na ten temat rozmawiałem też z księżmi w Quebec City. Potwierdzają się moje obawy sprzed trzydziestu lat, że zanika szacunek do Najświętszego Sakramentu, nad czym ja osobiście bardzo boleję. Zanika zwyczaj nawiedzania kościoła na krótką modlitwę, bo kościół zamknięty. Zamyka się kościoły od czasu wprowadzenia radiofonizacji, przedtem niewiele można było ukraść. Do chorego ksiądz niósł Najświętszy Sakrament poprzedzany przez niosącego świecę lub lampę i ludzie widzieli, przyklękali. Teraz ksiądz jedzie samochodem i rozmawia z kierowcą... Zanika więc wiara. Czy to jest zaprogramowane przez wrogów Kościoła i wiary? Tego nie wiem. Wiem tylko, że walka z wiarą istnieje wciąż. Otwarte prześladowanie i walka radykalna ma niewielkie szanse na zwycięstwo, czego dowodem jest historia Polski podczas zaborów i po drugiej wojnie. Walczy się więc inaczej. Metodą „małych kroków”. Proponuje się lekceważenie rzeczy małych, naprawdę bez znaczenia. Niektóre z takich propozycji uważa się za „postępowe”, ułatwiające życie, mające na celu „dobro człowieka”. I człowiek przyzwyczaja się, coraz bardziej odsuwając granicę. Przecież w Polsce są wielkie sklepy, w których niedzielnym klientom sprzedają taniej. „Potrawy mięsne są potrzebne dla zdrowia”. Racja. Ale jeden dzień bez mięsa ujmę na zdrowiu nie spowoduje. Proponuje się pełny odpoczynek niedzielny, więc bez modlitwy. I w tej perspektywie patrzę też na zwyczaj zanikania chrześcijańskiego pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Jest prawdą, że wymawiając wszystkie te słowa ksiądz już dawno przejdzie. Ale jest inne pozdrowienie, które ja przejąłem od Ślązaków przed 25 laty: „Szczęść Boże!” Ktoś mi powiedział, że w tym pozdrowieniu nie wiadomo, o jakiego boga chodzi. Są jednak „działacze religijni”, którzy chcieliby przyciągnąć obojętnych i niekatolików do Kościoła przez okazanie ustępstw, pokazywanie prawd łatwych. Dlatego też niektórzy księża mówią i nawet zachęcają do mówienia „dzień dobry”, aby niewierzącym nie przypominać o Bogu, a zyskać ich sympatię. Podobnie jest ze zwyczajem chodzenia bez sutanny. Ja uważam, że ksiądz powinien mieć znak kapłański, a więc koloratkę w Polsce czy krzyżyk w marynarce we Francji. Nie musi być sutanna. Przed rokiem spotykając się z młodzieżą na Górze Świętej Anny miałem koloratkę, a garnitur był tak przepocony, że marynarka nie nadawała się nawet do oczyszczenia w pralni. Na Madagaskarze przyjmowałem kiedyś 80-letniego księdza, który w sutannie przejechał 350 km w zatłoczonym pociągu, a tam tropik. „Wonność” potu skłaniała mnie do szukania innego rozwiązania. Podsumowując to uważam, że uleganie modzie jest po prostu zapieraniem się swojej wiary. W rzeczach małych na razie, potem dojdą wielkie, nawet niepostrzeżenie. I na ten temat mówiłem w kazaniu w dniu 21 lipca komentując ewangelię o pszenicy i kakułu. Chcemy przyciągnąć innych do życia w naszej wierze? Wyznajmy ją odważnie, naturalnie, bez chwalenia się. Raz w paryskiej parafii ksiądz miał głosić rekolekcje wielkopostne. Nie zobaczywszy nikogo ksiądz poszedł do kawiarni, aby

tam śpiewać o Chrystusie. Dzięki temu księdzu od 40 lat mamy nowy rodzaj muzyki kościelnej. I podobają się nam te nowe pieśni, o których przed 35 laty ja uczyłem śpiewać „religijnych piosenek”, ale mówiłem, że można je śpiewać „przy obieraniu kartofli”, nie w kościele. Teraz śpiewa się jeszcze skoczniejsze podczas Mszy Świętej. A sam twórca, ks. Duval? Wizyty w kawiarniach i festiwale sprawiły, że musiał się leczyć, potem napisał małą książeczkę pt. „Tak, byłem alkoholikiem”. Nowatorstwo na dobre jemu nie wyszło, jednak Pan Bóg wykorzystał jego inicjatywę. Dlatego radzę przynajmniej do osób duchownych mówić pozdrowienie chrześcijańskie, nie pogańskie „dzień dobry”. Przed rokiem zakończyłem rozmowę telefoniczną z osobą niezbyt religijną, jak mi się zdawało, a po chwili znów miałem telefon od tej samej osoby, która zauważyła, że religijne „dewotki” mówią na pożegnanie „Z Bogiem”, jej się jednak podobało to, na co ja nie zwróciłem wcześniej uwagi: „Z Panem Bogiem”. Postanowiła mnie naśladować. Ja widzę jej męża w kościele w każdą niedzielę, ją tylko na imprezach parafialnych (najpiękniej wygląda na „Balu przebierańców” w stroju księcia ciemności), może 3-5 razy do roku w święta na Mszy Świętej. Dlatego radzę: nie wstydzić się, nie zapierać się wiary nawet, jeśli „to” podoba się któremuś księdzu. A mam nadzieję, że nie obrazi się na mnie młoda osoba, której nawet imienia nie zdradzam.

Zapytałem ministranta, co jest ciekawego do oglądania w Ottawie, która jest stolicą Kanady. Chłopak zastanawiał się, więc podpowiedziałem: „Gdybyś ty był przewodnikiem, to gdzie byś swego gościa zaprowadził?” – „Do mojego ogródka”. Godzinę później spotkałem jego mamę: była wniebowzięta. Ja też rozweselony odpowiedzią chłopaka i reakcją jego mamy. A ogród ten służy także za pas startowy (raczej pas do lądowania) dla modeli budowanych tam samolotów.

I na tym kończę, przedstawiając tylko krótki problem, bo na długi nie ma miejsca:

W teatrze warszawskim przedstawienie dla „młodszej młodzieży” w wieku 8-12 lat. Artyści przedstawiają kłótnię rodzinną: dorosły syn popycha matkę, to upada przewracając lampę. Scena wygląda komicznie. Jak powinni zareagować młodzi widzowie: śmiechem, milczeniem, jękiem...?

Sam kiedyś byłem świadkiem takiego zdarzenia. Warszawski tramwaj zatrzymuje się na przystanku. Daleko na chodniku była pewna pani pragnąca zdążyć, więc biegła. Ale zimą jezdnia bywa oblodzona i ta pani się przewróciła. W tramwaju dał się słyszeć „jęk współczucia”, kilku mężczyzn stojących przy drzwiach wyskoczyło, podniosło i wprowadziło ją do środka. Ktoś zapytał, czy coś się jej nie stało? Odpowiedziała ze śmiechem: „Mnie nie! Zdążyłam wsiąść”. Wtedy powstał szczery, entuzjastyczny śmiech. Śmieli się wszyscy. Czy z niej? Czy jej było przykro?

Śmiejmy się mądrze!!!

Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI

PS. O pewnym pustelniku w Egipcie (w czwartym wieku) mówiono:

- On nigdy nie wypowiedział niczego złego o człowieku.
- To prawda – odparł inny pustelnik, którego tamten odwiedzał - Mówi tylko o sobie.